Wiadomość o nagłej śmierci ks. prof. Wojciecha Życińskiego, zaskoczyła wszystkich. Media podawały ją w swoich najważniejszych portalach, opisując szczególnie dorobek naukowy oraz to, że był bratem zmarłego wcześniej arcybiskupa Józefa Życińskiego, metropolity lubelskiego. Ponieważ śmierć ks. Wojciecha nastąpiła w Wielkim Tygodniu, potrzeba było odczekać całe Triduum Paschalne, aby w Krakowie mógł odbyć się jego pogrzeb.

Miał on miejsce 14 kwietnia w Seminarium Salezjanów w Krakowie, w którym przez niemal całe swoje kapłańskie życie pracował i w którym odszedł do wieczności.

Ze względu na panującą sytuację epidemiologiczną, uroczystość pogrzebowa miała charakter zamknięty. Zgromadzili się tylko domownicy salezjańskiej „Łosiówki” oraz przybyli na tę uroczystość: Ksiądz prof. Wojciech Zyzak, rektor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, gdzie zmarły przepracował długi lata pracy dydaktycznej i kierowniczej. Biskup Antoni Długosz, przyjaciel zmarłego oraz abp Stanisław Budzik, metropolita lubelski, który przewodniczył uroczystościom pogrzebowym. Skromny jej wymiar wcale nie przekreślił zasług, które zostały podkreślone przez różne osoby. Łączyły się one poprzez transmisję internetową lub przesłały swoje kondolencje. „Ksiądz Profesor Wojciech Życiński to postać wybitna pod wieloma względami: przede wszystkim jako salezjanin-kapłan, o wielkim sercu i prostocie w kontakcie z człowiekiem. Poświecił swoje życie studiom i na tym polu odniósł duże sukcesy”, napisał ks. Roman Jachimowicz, Radca Generalny z Rzymu. „Posługa wykładowcy i firmatora w naszym studentacie teologicznym dla ks. Wojciecha była salezjańskim życiem codziennym. W mojej pamięci zostają liczne chwile spotkań braterskich, ale i naukowych oraz wiele godzin różnych dialogów na ciekawe tematy”, napisał ks. Marek Chrzan, dyrektor Międzynarodowego Instytutu Don Bosko w Turynie. Słowa zjednoczenia w modlitwie przesłali też Salezjanie z Moskwy oraz siostry Felicjanki z Krakowa, gdzie przez długie lata ks. Życiński odprawiał niedzielne Msze Święte.

Pogrzebowe kazanie wygłosił ks. Marcin Kaznowski, prowincjał. Ukazał w nim wiele cech osobowościowych zmarłego, podkreślając, że w osobie ks. Wojciech żegnamy teologa, salezjanina, wybitnego pracownika naukowego oraz nauczyciela i promotora. Wszystkie te cechy były namalowane barwnymi, wręcz czasem zabawnymi historiami z życia ks. Wojciecha. „Ksiądz Wojciech jako teolog uchodził za intelektualistę i na pozór chłodnego racjonalistę, który raczej stąpa mocno po ziemi i jest nieskłonny do uczuciowych uniesień.

Też tak myślałem. Aż do momentu, kiedy ks. Wojciech pewnego dnia wziął mnie do swojego pokoju i pokazał na zegar. Zegar nie chodził.

- *Popatrz*!, powiedział do mnie ze swoim charakterystycznym przydechem, „*zatrzymał się 10 lutego 2011 r. po godz. 16 - wtedy musiał umrzeć Józek,”* czyli jego brat, (abp Józef Życiński). Wszystkiego bym się spodziewał z ust ks. Wojciecha, ale nie takiej opowieści”, wspominał kaznodzieja. Podkreślał również legendarne opowieści o sposobie trafienia do Zgromadzenia oraz to, że „był odarty z pompy, normalny i ludzki, ze specyficznym poczuciem humoru”. Nie mogło również zabraknąć różnych dokonań naukowych, za które był doceniany przez różne gremia. Rektor Uniwersytetu przypomniał przekazany Mu w 2019 roku złoty medal *Bene Merenti,* przyznany przez Senat uczelni za wyjątkowy wkład w jej rozwój. Również ks. Kaznowski mówił: „To był dobry wykładowca, zapamiętaliśmy jego głos, nieco monotonny, ale mocny. Ks. Wojciech mówił dobitnie i powoli, tak ze każdy zdążył bez problemu notować. Dobrze się go słuchało, lubiliśmy go słuchać. Lubiliśmy go również za to, że skracał wykłady o 10-15 minut i mieliśmy dzięki temu dłuższą przerwę na kawę. Dzięki pracy na uczelni miał liczne kontakty zagraniczne. Dzięki nim był naszym salezjańskim oknem na świat”. Słuchacze pogrzebowej homilii mogli też usłyszeć o życzliwości ks. Wojciecha która „była widoczna zwłaszcza w odniesieniu do kleryków i studentów. Po prostu dawał się lubić i był przez nas lubiany: za to, że nie wynosił się mądrością ani tytułami, nie czepiał się o głupoty, nie zawsze wpisywał oceny niedostateczne do indeksu i za to, że miał dystans i rzeczone poczucie humoru, ocierające się o ironię”.

Na koniec ks. Marcin Kaznowski przypomniał jeszcze jeden ważny rys, bez którego nie można zrozumieć postaci zmarłego. Jest nim więź ze swoim zmarłym 9 lat temu jego bratem Józefem Życińskim, arcybiskupem lubelskim. „Ksiądz Wojciech przeżył śmierć brata niezwykle mocno: podupadł na zdrowiu, widzieliśmy, ze to już nie jest ten sam Ksiądz Profesor. Rzeczywiście, w jakimś sensie zatrzymał się wtedy zegar życiowy ks. Wojciecha. Coś się urwało. Kiedy kilka dni temu, już po śmierci ks. Wojciecha, wszedłem do jego pokoju, na biurku zobaczyłem cztery zdjęcia, ładnie oprawione, ustawione na podstawkach. Wszystkie one przedstawiały jego brata-biskupa. Wszystkie te cztery ujęcia były bardzo podobne, ale każde przedstawiało abpa Józefa z nieco innego kąta. Nasunęło mi się porównanie z czterema ewangeliami, które mówią o tym samym, ale przecież każda trochę inaczej.

Te cztery zdjęcia robią wrażenie, jakby ks. Wojciech siadając do pracy przy biurku, za każdym razem chciał się dobrze przyjrzeć swojemu bratu z różnych perspektyw. Jestem pewien, że łączyło ich zdecydowanie coś więcej niż tylko więzy krwi. Łączyła ich jakąś więź mistyczna**,** do której nikt inny nie miał dostępu, a która w ostatnich latach realizowała się w tajemnicy świętych obcowania. Dzisiaj - bracia są znowu razem”.

Ostatnim odniesieniem osobowości i duchowości, która wybrzmiała w kazaniu był rys Maryjny, tak bardzo mocno związany z uprawianą przez księdza Wojciech mariologią. Kaznodzieja mówił: „Podobnie jak życie Maryi, życie ks. Wojciecha było ciche i naznaczone jakimś stygmatem samotności. Odszedł z tego świata również samotnie i cicho, bo we śnie. Na cmentarzu także nie pochowa go dziś tłum, tylko 5 osób, jak Chrystusa Pana”.

Krakowskie pożegnanie ks. Wojciech Życińskiego, było pełne chrześcijańskiej nadziei, która poprzez czas paschalny miała również nutę radości. Wprowadził ją szczególnie ks. Marcin Kaznowski, prowincjał poprzez swoje słowo. Niech ono będzie ostatnim akcentem:

„Dziś ks. Wojciech nie prowadzi już zmagań teologa, bo też widzi Pana. Jak tam jest, Księże Profesorze? Czy tak jak pisałeś w swoich książkach i artykułach? Tak jak mówiłeś na wykładach z eschatologii, czy jeszcze inaczej i piękniej?

Ty znasz już odpowiedz, my - ciągle musimy szukać, płakać, rozpoznawać i doznawać zawodu. Oczyma wiary widzę, jak w tym wielkanocnym korowodzie Bożych prostaczków i Bożych teologów idzie także, zapewne tak jak za życia - pół kroku za swoim bratem - ksiądz Wojciech”.

Ks. Andrzej Gołębiowski SDB